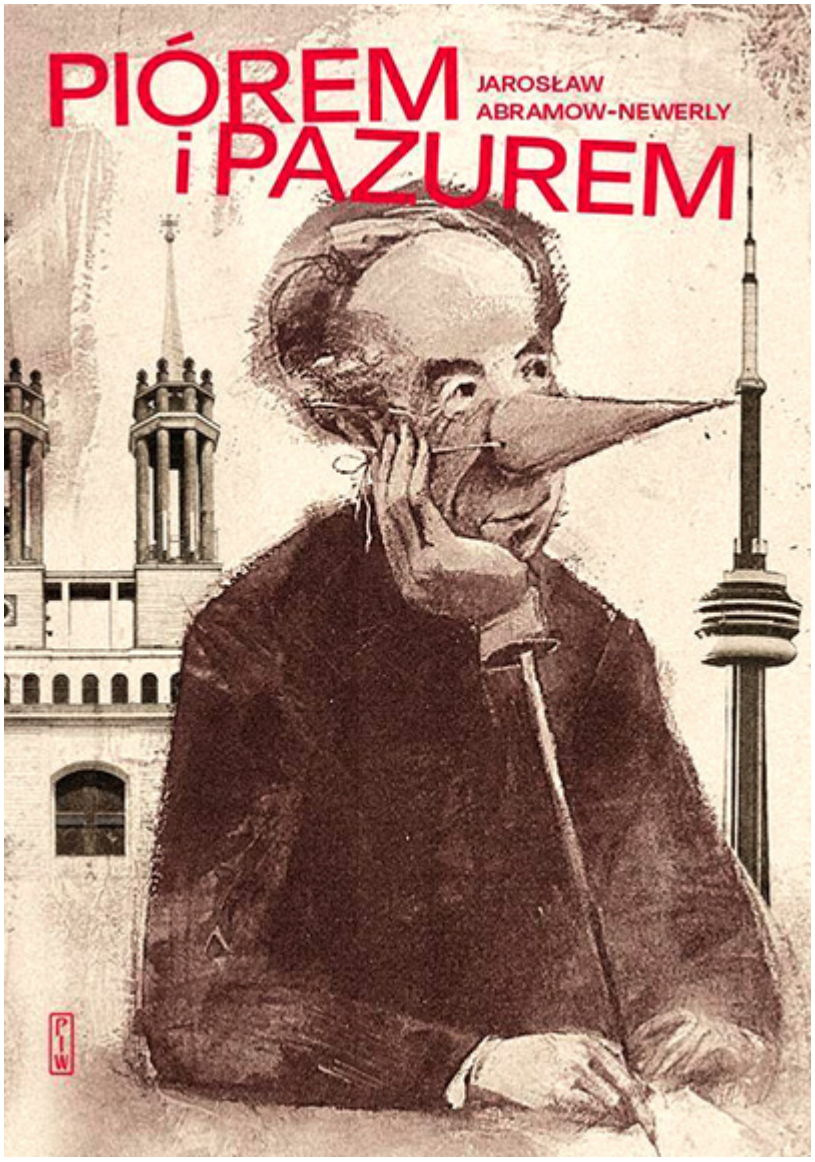
Promocja książki Jarosława Abramowa-Newerlego „Piórem i pazurem”

21 października 2021 r. o godz. 16.00 Państwowy Instytut Wydawniczy zorganizował w siedzibie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu premierę najnowszej książki Jarosława Abramowa-Newerlego. Prapremiera tej książki miała miejsce w ubiegłym roku na łamach magazynu „Culture Avenue”. Na spotkaniu, prowadzonym przez Karolinę Felberg, była nasza korespondentka, Dorota Rajszys, która uwieczniła ten niezwykły wieczór autorski na fotografiach. *(Redakcja).*



*

„Piórem i pazurem” wieńczy autobiograficzny cykl Jarosława Abramowa-Newerlego: „Lwy mojego podwórka”, „Lwy wyzwolone” i „Lwy STS-u”. Jednak w najnowszej książce autor wspomina nie kilka, ale kilkadziesiąt lat swojego życia – od 1960 roku do chwili obecnej. Tematem staje się więc życie pisarza w PRL-u, potem dalej – w czasie Karnawału „Solidarności”, stanu wojennego, na emigracji i w IV RP. Życie to z rzadka tylko usłane jest różami. Mamy więc orkę w redakcji Polskiego Radia, ale też

dyskusje z cenzurą, a potem, już w Kanadzie, niepewność jutra. Jarosław Abramow Newerly opowiada też o kulisach swoich małżeństw i z rozczuleniem wspomina wspólne wakacje z maleńkimi córkami. Przywołuje przygody z przyjaciółmi po piórze: Markiem Nowakowskim, Jerzym Sito, Kazimierzem Orłosiem, Władysławem Lechem Terleckim i Włodzimierza Odojewskiego, którzy o swoje książki walczyli z systemem jak lwy.

Na podstawie noty Państwowego Instytutu Wydawniczego.

---

*

WIECZÓR AUTORSKI

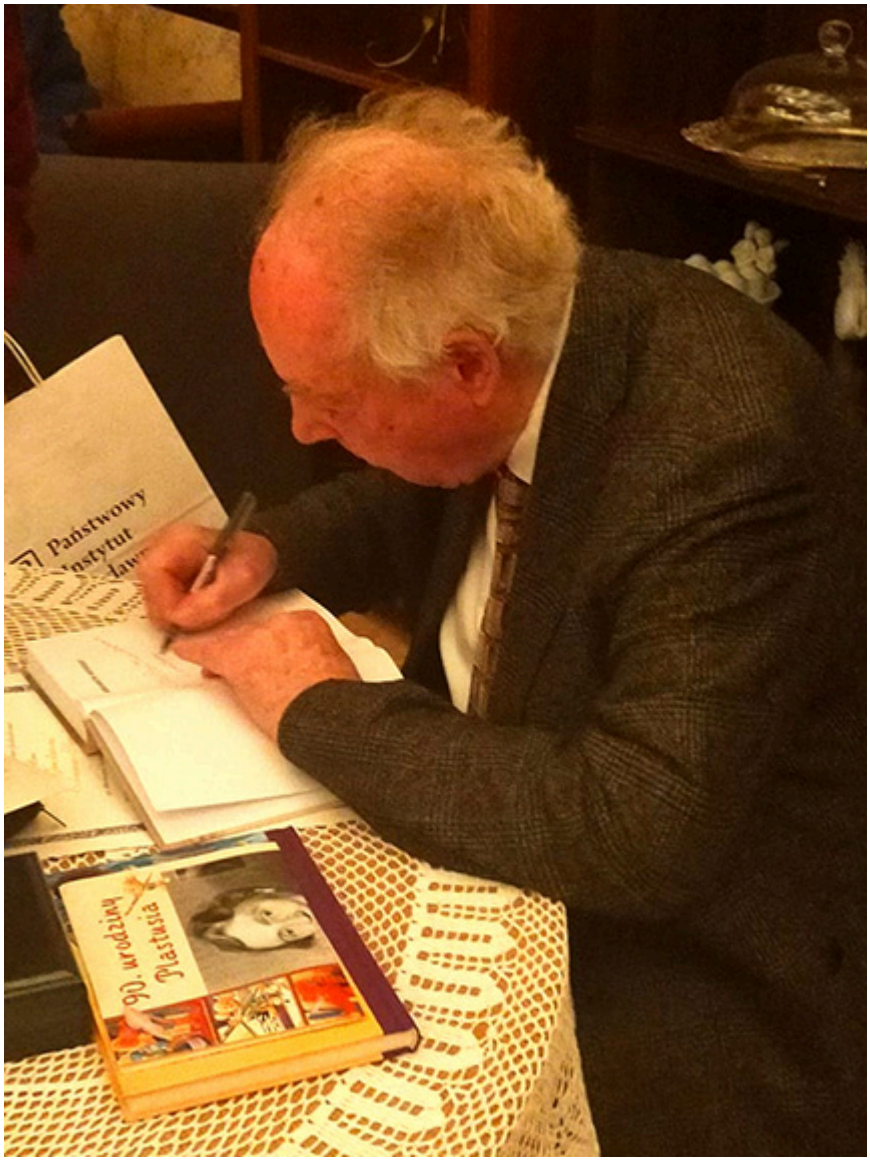
Jarosława Abramowa-Newerlego

Fotografie: Dorota Rajszys









*

Fragmenty książki:

> Patrzymy na siebie

> Szelma wdowa

*

Wywiad z Jarosławem Abramowem Newerlym:

> Złączył nas czas. Część 1.

> Złączył nas czas. Część 2.

Obchody 50-lecia

Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej z Los Angeles



Bal 50-lecia Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej. Marek Probosz – Mistrz Ceremonii, Beata Poźniak – laureatka Nagrody Klubu Kultury i Maja Trochimczyk – Prezes Klubu Kultury
Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej, założony w 1971 roku, obchodzi w tym roku swoje 50-lecie. Klub jest organizacją charytatywną i apolityczną, dedykowaną promocji polskiego dziedzictwa kulturowego oraz nauki i sztuki polskiej w Kalifornii. Jako organizacja charytatywna Klub jest sponsorem wielu wydarzeń kulturalnych w Los Angeles i okolicach. Finansowany dochodami ze składek członkowskich oraz indywidualnych donacji, Klub organizuje spotkania z artystami i naukowcami, prezentuje publiczne koncerty, pokazy, przedstawienia teatralne i filmy.

Patronką Klubu jest słynna polska aktorka, Helena Modrzejewska (1840-1909), która wyemigrowała do Kalifornii w 1876 roku i stała się jedną z najwybitniejszych aktorek szekspirowskich swoich czasów: wystąpiła ok. 3 800 razy w Ameryce i Europie podczas swojej 40-letniej kariery scenicznej.

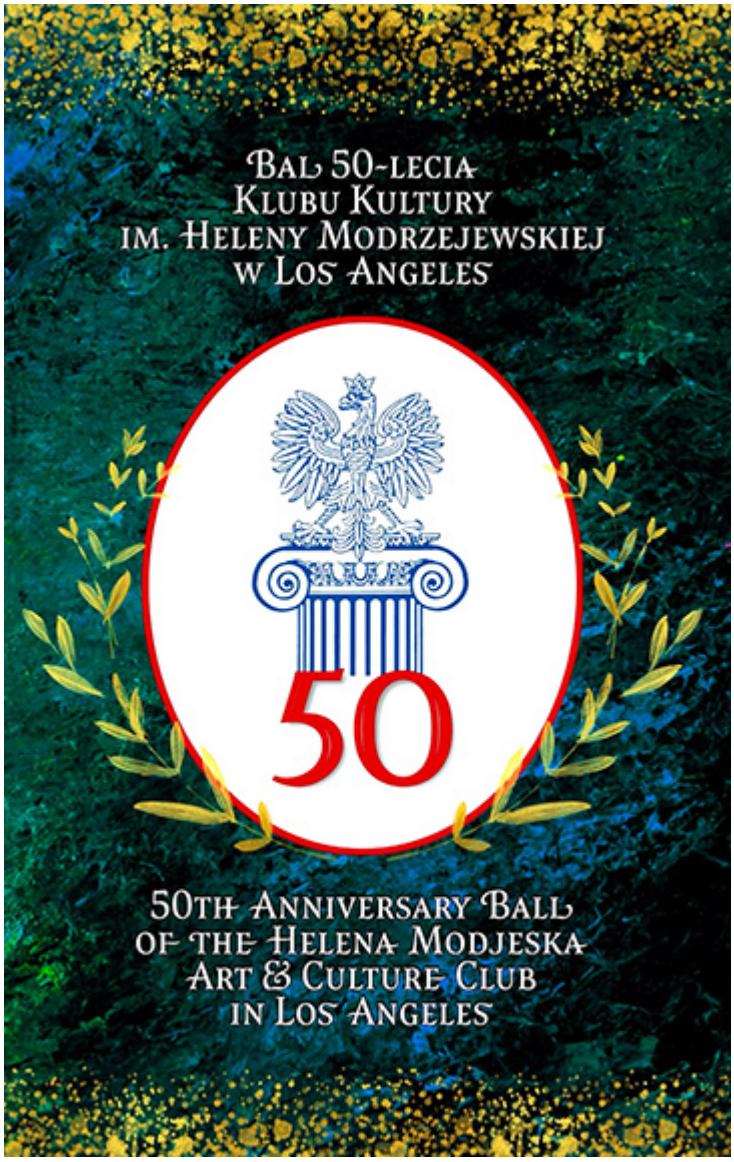
Członkami Klubu są polonijni imigranci, którzy chcą wzbogacać swoją wiedzę o polskiej kulturze, a także promować dziedzictwo narodowe w dostępnych dla szerokiej publiczności wykładach, koncertach czy spektaklach. Członkowie często osobiście uczestniczą w inscenizacjach teatralnych, kontynuując tradycję swego założyciela. Klub powstał z inicjatywy aktora, producenta,

reżysera, i dziennikarza Leonidasa Dudarew-Osetyńskiego (1910-1989). Weteran II wojny światowej, przyjechał do USA w 1941 roku, by osiąść w Los Angeles, gdzie założył studio aktorskie.

W ciągu pięćdziesięciu lat działalności Klub zorganizował setki wydarzeń kulturalnych, w tym wykłady i wywiady z wybitnymi przedstawicielami polskiej sztuki i nauki (m.in. noblista Czesław Miłosz, laureat Konkursu Chopinowskiego Krystian Zimerman oraz zdobywca Oskara Andrzej Wajda); pokazy filmowe; koncerty muzyki klasycznej i jazzowej; a także prezentacje sztuk teatralnych i pokazy kabaretowe. Najważniejszymi koncertami były: amerykańska premiera monumentalnego *Requiem* Romana Maciejewskiego, upamiętniającego ofiary wojen i represji, zorganizowana przez Los Angeles Master Chorale w Music Center w 1975 roku oraz koncert *Songs of Stones* poświęcony surowej, medytacyjnej i dramatycznej muzyce Henryka Mikołaja Góreckiego (Jacaranda – New Music Group w 2011 roku). Oba koncerty reprezentują współpracę Klubu z kalifornijskimi instytucjami kultury. Dzięki tym i innym wysiłkom tysiące mieszkańców południowej Kalifornii miało możliwość bezpłatnego uczestnictwa w wydarzeniach Klubu.



Marek Probosz- Mistrz Ceremonii



W niedzielę 10 października 2021 r. członkowie i przyjaciele Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej zebrali się w eleganckim, historycznym Klubie Uniwersyteckim Pasadeny na uroczystości 50-tej rocznicy Klubu. Bal był kulminacją serii wydarzeń, rozpoczętych w styczniu 2021 roku, a odbywających się w formacie wirtualnym Zoom. Były to spotkania poświęcone sztuce aktorskiej (Beata Poźniak oraz prezentacja nagrody im. H. Modrzejewskiej dla Andrzeja Seweryna), historii (dr Iwona D. Korga, Prezes Instytutu im. Pilsudskiego w Nowym Jorku i prof.

John Radzilowski), sztuce (Krystyna Sądej) i muzyce (Katarzyna Sądej, Tomasz Golka i Mikołaj Stroiński). Największym projektem rocznicowym, wieńczącym wieloletnią pracę Klubu, jest wydanie 380-stronicowego „Albumu 50-lecia Klubu”.

Podczas balu dr Wojciech Kocyan grał muzyke Chopina, do tańca polonezem poprowadził aktor Marek Probosz – Mistrz Ceremonii, a oprawę AV zapewnił laureat Emmy – Andrzej Warzocha.

Podczas Balu 50-lecia zostały wręczone Nagrody im. Heleny Modrzejewskiej dla dwojga znakomitych aktorów, Beaty Poźniak, jako wspaniałej przedstawicielki sukcesu polskich aktorów w Hollywood i Jana Englerta, jako jednego z najwybitniejszych aktorów w historii polskiego teatru i filmu, dyrektora artystycznego Teatru Narodowego i gwiazdy ponad 100 filmów. Prezentacja Nagrody dla Jana Englerta była pokazana wirtualnie w formie nagrania rozmowy z laureatem, ze względu na restrykcje związane z podróżą do USA.

*

O NAGRODACH IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ

Doroczna nagroda za zasługi dla kultury polskiej w dziedzinie aktorstwa została ustanowiona w 2010 roku, aby upamiętnić patronkę Klubu, Helenę Modrzejewską oraz uhonorować

osiągnięcia wybitnych aktorów polskich. Nagroda jest przyznawana za całokształt pracy aktorskiej. W październiku 2010 r. pierwszą nagrodę otrzymał aktor Jan Nowicki. W 2011 roku nagrody otrzymali Anna Dymna w Krakowie i Marian Dziędziel w Hollywood. W 2012 roku laureatką została Barbara Krafftówna a w 2013 r. reżyser i scenarzysta, Ryszard Bugajski. Po pięciu latach przerwy, w 2018 roku Klub uhonorował Mistrzynię Mowy Polskiej, Jadwigę Barańską. W 2019 r. nagrodę przyznano dwóm aktorkom z Teatru Polskiego w Toronto, Agacie Pilitowskiej i Marii Nowotarskiej. W styczniu 2021 roku nagrodę za 2020 rok otrzymał Andrzej Seweryn.



Beata Pożniak i Marek Probosz

BEATA POŹNIAK

Beata Poźniak jest aktorką, lektorką, aktywistką, malarką i poetką. Wyróżniona przez “Washington Post” za nagranie najlepszego audiobooka roku w USA, dzięki czemu została nie tylko pierwszą Polką, ale pierwszą nieanglojęzyczną aktorką, którą zatrudniło największe wydawnictwo literackie na świecie – Penguin Random House. W Polsce zadebiutowała w serialu *Życie Kamila Kuranta,* a w USA u Olivera Stone’a w filmie

ośmiokrotnie nominowanym do Oskara, *JFK*, grając żonę Gary'ego Oldmana. Film eksperymentalny *All These Voices* zdobył studenckiego Oskara. Pamiętana jest z teatru TV z roli Ofelii w *Hamlecie we wsi Głucha Dolna* (Złota Setka Teatru TV) czy z seriali: *Kroniki Młodego Indiana Jones, Złotopolscy, Melrose Place, Szaleje za Tobą* oraz *Babylon 5,* gdzie zagrała Kobietę Prezydenta świata.

Przeszła do historii USA proponując wprowadzenie ustawy obchodzenia Dnia Kobiet (H.J.R. 316) za co została wyróżniona przez Burmistrza Los Angeles i w Kongresie USA. Otrzymała Międzynarodową nagrodę Marii Konopnickiej za "Outstanding Achievements in the Arts and for Championing Women's Rights Around the World". Jest dwukrotną zdobywczynią Earphones Award za najlepszą interpretację audiobooka, *Drive Your Plow Over the Bones of the Dead* Noblistki Olgi Tokarczuk i T*he Light in Hidden Places* Sharon Cameron.

Beata Poźniak zdobyła też prestiżową Voice Arts Award w kategorii „Wybitna postać z gier wideo – najlepszy występ" za rolę Skarlet, Królową Krwi w serii gier Mortal Kombat. Jest to pierwsza nagroda tego typu od prawie 30 lat istnienia gry. W polskiej wersji "Hollywood Walk of Fame", czyli w Promenadzie Gwiazd w Międzyzdrojach, znajduje się odlew jej dłoni. Powołana przez Prezydenta największych aktorskich związków zawodowych na świecie SAG-AFTRA, zasiada w zarządzie do

spraw kobiet. Często jest jurorką nagród, m.in. EMMY w Academy of Television Arts & Sciences. Posiada tytuł magistra sztuki filmowej i dramatycznej. Wykładała na uniwersytetach USC i UCLA.



Prezentacja rozmowy z Janem Englertem, nagranej 2 października, podczas balu 50-lecia Klubu Kultury w historycznym Klubie Uniwersyteckim Pasadeny

JAN ENGLERT

Urodzony w 1943 r. w Warszawie, polski aktor teatralny i filmowy, reżyser teatralny, profesor sztuk teatralnych, pedagog, a od 2003 roku dyrektor artystyczny Teatru Narodowego w

Warszawie. Na dużym ekranie zadebiutował rolą łącznika Zefira w filmie Andrzeja Wajdy *Kanał* (1956). W 1964 roku ukończył studia na Wydziale Aktorskim PWST im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie i rozpoczął pracę w teatrze. Był aktorem teatrów: Polskiego (1964–1969, 1981–1994), Współczesnego (1969–1981), i Narodowego (od 1997), którym od 18 lat kieruje. Współpracował z najwybitnejszymi reżyserami teatralnymi, grając ważne role w sztukach Szekspira, Mickiewicza, Wyspiańskiego, Gombrowicza, czy Mrożka. Jako reżyser wystawił sztuki Mickiewicza, Słowackiego, Fredry, Czechowa i Witkacego.

Na ekranie mogliśmy go oglądać w filmach Andrzeja Wajdy (*Kanał, Katyń, Tatarak*), Kazimierza Kutza (S*ól ziemi czarnej, Perła w koronie*), Filipa Bajona (*Magnat*), i w serialach Janusza Morgensterna (*Kolumbowie, Polskie drogi*), Jerzego Antczaka (*Noce i dnie*), czy Ryszarda Bera (*Lalka*). W sumie wystąpił w ponad 100 filmach, w bardzo wielu sztukach teatru telewizji i serialach. Otrzymał liczne odznaczenia i nagrody, w tym Krzyż Kawalerski i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1988, 2001), Złoty Medal Gloria Artis (2005) oraz nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza (1993/1994), Tadeusza Boya-Żeleńskiego (2008) i Cypriana Kamila Norwida (2012). Jest laureatem Nagrody Gustaw (2014) oraz nagrody Ikona Polskiego Kina (2018).

Jan Englert wystąpił w Klubie w 1994, 1996, 1998, 2000 i w 2009 roku. Przywiózł do Kalifornii
spektakle: *Kwiaty Polskie* Tuwima, *Dziad*y Mickiewicza,
sztukę o Św. Mikołaju i wiersze polskich poetów romantycznych.

Tekst i fotografie: materiały prasowe Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej z Los Angeles

Więcej informacji na stronie Klubu Kultury:

http://klubmodrzejewskiej.blogspot.com/

*

O NAGRODACH IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ – VIDEO BEATY POZNIAK:

*

Rozmowy z Beatą Poźniak:

> Kobiety, które inspirują

> Uwięzieni w czasie

Zobacz też:

> Andrzej Seweryn laureatem nagrody im. Heleny Modrzejewskiej w Los Angeles

---

Czekając na Chopina

Refleksje po filmie „Pianiści – grają Chopina” w kontekście XVIII Konkursu Chopinowskiego



Kadr z filmu „Pianiści – grają Chopina”

Bożena U. Zaremba *(Floryda)*

Raz na pięć lat, mój świat zatrzymuje się w miejscu, żebym mogła oddać się muzyce Fryderyka Chopina i przenieść w czarowną, niepowtarzalną, a nade wszystko piękną krainę, w której intymny podmuch zefirka przeplata się z szaleńczym huraganem emocji. Na XVIII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina w Warszawie czekaliśmy dłużej niż zwykle, ale warto było, bo poziom gry zdawał się przerosnąć oczekiwania nawet samego jury. Zainteresowanie

występami kolejnych pianistów z całego świata było ogromne, a poglądów o talencie wykonawców, o samym Konkursie i oczywiście decyzjach jury było więcej niż czasu na ich przeczytanie czy wysłuchanie. Komentarze, zarówno znawców jaki i zwykłych melomanów, były burzliwe i często rozbieżne:

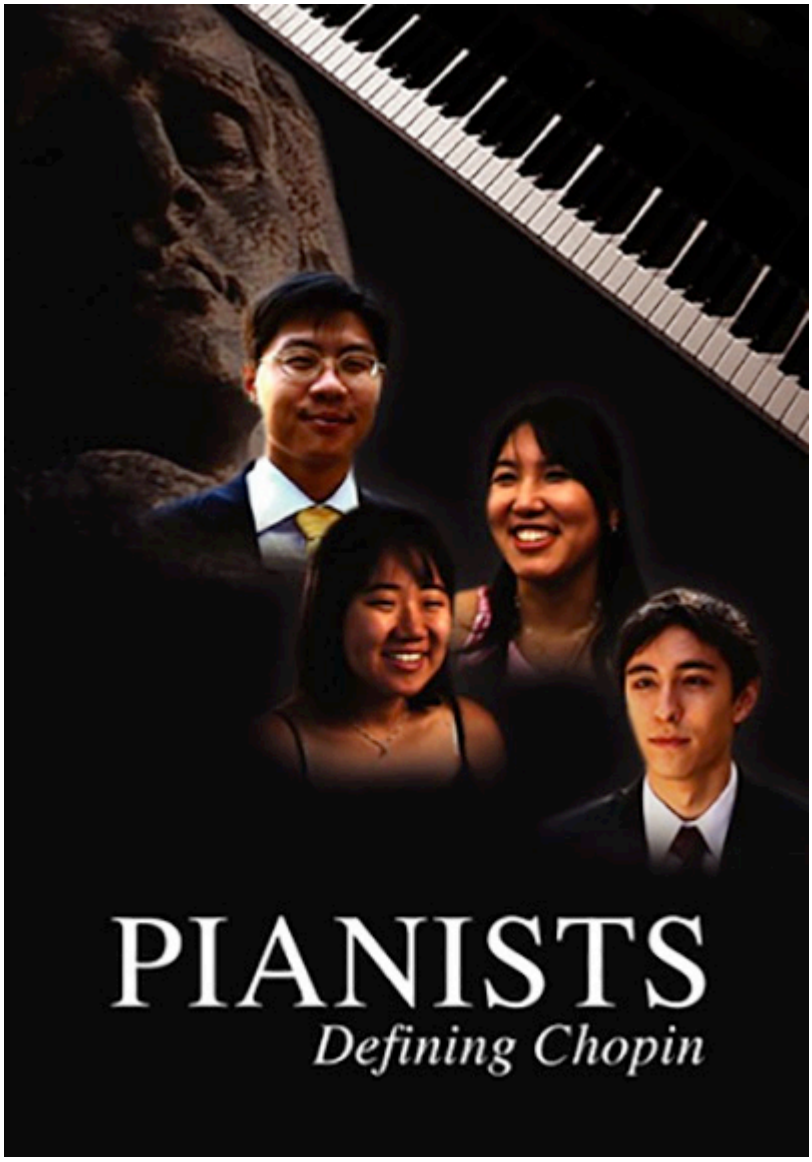
> Tempo walca zdecydowanie za szybkie! Marsz żałobny zagrał tak wolno, że można było zasnąć! Skąd, przecież to wykonanie było ogromnie głębokie i dojrzałe. Gdzie się podział styl brillante? A co z kantyleną? To jest skandal, że on nie dostał się do finału! Pianiści nie powinni zasiadać w jury. Jak można było nie dać jej żadnej nagrody?! Konkurs ma przede wszystkim wyłonić świetnego pianistę. Ależ nie, konkurs ma przede wszystkim wyłonić najbardziej przekonywującego interpretatora muzyki Chopina. Tylko przypatrz się czyimi studentami są zwycięzcy…

Dylematy te towarzyszą konkursowi od zawsze, czego dowodem jest film Tomasza Magierskiego „Pianiści – grają Chopina” z 2005 r. Przedstawia on historię czterech amerykańskich pianistów, laureatów konkursu im. Fryderyka Chopina w Miami i ich udziału w XV Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim. (Pamiętajmy, że to konkursy wyjątkowe – jedyne, na jakich gra się utwory wyłącznie jednego kompozytora, co dla uczestników stanowi dodatkowe wyzwanie. Mamy możliwość śledzić

poszczególne etapy ich przesłuchań, ćwiczenie w salach Akademii Muzycznej w Warszawie, wybór instrumentu, a także być świadkami ich stresów i rozczarowań związanych z uczestnictwem w Konkursie. Przy okazji, młodzi pianiści – **Rachel Kudo**, **Sean Kennard**, **Esther Park** i **Mei-Ting Sun** – opowiadają o historii swojej muzycznej pasji, jej wpływie nie tylko na ich życie, ale niejednokrotnie także na losy ich rodzin, mówią o swoim rozumieniu i podejściu do muzyki Chopina, wreszcie o oczekiwaniach względem Konkursu i przyszłej kariery. O ile każdy z nich jest odmienną i jedyną w swoim rodzaju osobowością, nie można się oprzeć wrażeniu, że pianiści startujący w tegorocznym konkursie mieli często podobne doświadczenia, losy i przemyślenia.



Kadr z filmu „Pianiści – grają Chopina”



Uniwersalność świata pianistyki jest także widoczna we wplecionych w narrację filmową wypowiedziach ośmiu uznanych amerykańskich pianistów, nauczycieli fortepianu i muzykologów (w tym profesorów czwórki pianistów). Słyszymy ich przenikliwe spostrzeżenia na temat fenomenu Chopina, technicznych wyzwań i czaru jego utworów, emocjonalnego oddziaływania jego muzyki zarówno na specjalistów jak i laików, a także trudności w osiągnieciu harmonii między warsztatem a muzykalnością.

Do jakiego stopnia pianista jest jedynie narzędziem realizującym zamiary kompozytora, a do jakiego stopnia może naznaczyć dany utwór swoją osobowością? Czy istnieje idealna interpretacja? Dlaczego pianiści chcą brać udział w konkursie? Czym pianista musi się wykazać, żeby wygrać konkurs? Czy jakikolwiek konkurs pianistyczny ma w ogóle sens? Jaką wartość może Konkurs Chopinowski stanowić dla słuchaczy? Opinie tych autorytetów nie są bynajmniej ostateczne i nie koniecznie trzeba się z nimi zgodzić, ale wiedza, wrażliwość i dogłębne spojrzenie na temat są inspirujące. Mnie zachęciły do powrotu do niedawnych przesłuchań na konkursowym kanale YouTube, na przykład do wzruszeń związanych z fenomenalnym wykonaniem **Aimi Kobayashi** 24 Preludiów op. 28. Te przepiękne miniatury muzyczne zgrała nie tracąc napięcia ani na moment, tak, że wydawały się być jednym, ciągłym utworem. Snuła przy tym niteczkę fascynujących opowieści i zachwyciła paletą dynamiki i emocji. Chętnie też wyciągnę z płytowej kolekcji nagrania wielkich klasyków – Rubinsteina czy Zimermana, którego interpretacja Mazurków z op. 24 podczas zmagań konkursowych w 1975 r. była dla mnie przełomowym momentem – muzyka poniekąd już mi znana stała się nagle zjawiskiem magicznym. Wtedy wyłączę z pamięci komentarze. W końcu czy one zawsze są istotne, czy bywają tylko ciekawe?



Kadr z filmu „Pianiści – grają Chopina”



Kadr z filmu „Pianiści – grają Chopina”

Jedna scena z filmu mocno mnie ubawiła: nadopiekuńcza mama masuje ramiona i chusteczką uporczywie wyciera usta jednemu z uczestników Konkursu przed wejściem na scenę. Ubawiła, ale także przypomniała, że startują w nim ludzie młodzi, często przed ukończeniem 20 roku życia, a ich kariera, mimo niejednokrotnie wygranych już wcześniej innych konkursów, dopiero się zaczyna. Po obejrzeniu tego filmu, nie można, więc oprzeć się pokusie zajrzenia do Internetu, żeby sprawdzić, jak ta

kariera potoczyła się w przypadku czterech artystów, którym podczas XV Konkursu w 2005 r. świat na chwilę się zatrzymał. Niektórym z nich mogło się nawet wydawać, że to koniec świata.

---

*

PIANISTS – DEFINING CHOPIN

90 min., dokument, 2006 r.

Reżyseria: Tomasz Magierski
Autor: Tomasz Magierski
Operator: Andrzej Adamczak
Redaktor: Tomoko Oguchi
Producent: Tomasz Magierski

Muzyka w wykonaniu: **Mei-Ting Sun**

Film dokumentalny o Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie w 2005 roku. Reżyser skupiając się na czterech amerykańskich młodych pianistach, pokazuje w filmie, jakke wyzwania stoją przed uczystnikami oraz jak konkurs ekscytuje i rozczarowuje ich podczas trzydziestodniowej imprezy. Pokazane są kwestie

pochodzenia etnicznego, różnic kulturowych i tożsamości oraz proces samopoznania poprzez dyscyplinę i edukację, które są bardzo istotne podczas konkursu. To opowieść o zwycięstwie i porażce, radości i rozczarowaniu, wspaniałym życiowym przeżyciu i przygodzie, z muzyką Chopina w centrum. Film „Pianists – Defining Chopin" podkreśla różnorodność kulturową i jednoczącą siłę muzyki. To poruszająca, przejmująca i fascynująca opowieść o pragnieniu młodych muzyków, by zdobyć uznanie na najwyższym światowym poziomie. Reżyser filmu, Tomasz Magierski, komentuje: *Widownia odbywa z nimi podróż i doświadcza indywidualnych wzlotów i upadków oraz ogromnych obciążeń psychicznych i fizycznych, jakie muszą znosić. Dowiadujemy się, co tak naprawdę oznacza bycie pianistą.*

*

Film dostępny on-line od 21 do 31 listopada 2021 r. na platformie Austin Polish Film Festival:

https://www.austinpolishfilm.com/shorts2021/#week3

https://www.austinpolishfilm.com/shorts2021

Reminiscencje chopinowskie

20 października 2021 r. zakończyły się przesłuchania finałowe XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Laureatów wyłoniło siedemnastoosobowe, międzynarodowe jury pod przewodnictwem prof. Katarzyny Popowej-Zydroń.



Koncert Laureatów XVIII Konkursu Chopinowskiego w Sali Koncertowej Filharmonii Narodowej. Na zdjęciu: Bruce (Xiaoyu) Liu (Kanada), zdobywca I nagrody, fot. Wojciech Grzędziński, Warszawa, 23 października 2021 r.

Marek Drewnowski *(Polska)*

Konkursy są prawie jedyną drogą do stania się zawodowym muzykiem, więc nie będę podważał celowości ich istnienia. Zwracam jedynie uwagę na ograniczenia – tak bardzo istotne w przypadku muzyki Fryderyka Chopina. Ostatni konkurs miał świetną oprawę medialną, radio, telewizja, Internet były wszędzie. Miał też wielką rzeszę rozentuzjazmowanych melomanów, śledzących zmagania pianistów. Pojawił się w chwili

wielkiego zapotrzebowania na muzykę po wyłączeniu na prawie dwa lata ośrodków kultury i sal koncertowych. W ostatnim konkursie znalazla się wielka liczba nadzwyczajnych talentów, i to w dodatku bardzo młodych, siedemnastolatków, świetnych technicznie, nastolatków grających bez kompleksów z temperamentem i inteligencją. Młodzi chopiniści byli doskonale przygotowani, poziom był wyrównany, decydowały ułamki punktów.

Powszechnie znanym faktem było, że poważna część uczestników polskich i zagranicznych była, albo uczniami członków jury, albo pobierała przed konkursem lekcje, czy uczestniczyła w Master Class. Ludzki pierwiastek drzemie w każdym z nas i w każdej profesorskiej głowie, a wiadomo, że bliżsi serca są na pewno uczniowie, czy kursanci. W końcu każdy z jurorów ma zaróno potężne ego jak i ukryte poczucie rywalizacji z kolegami, też z potrzebą sukcesów. Ale nie tylko chodzi o rywalizację czy potrzebę sukcesów, ale także o profity, które za tym stoją. Nie dziwię się, że większość uczestników konkursu usiłowała pomagać sobie poprzez kontakty z Jurorami. Pianiści zabiegali o lekcje czy kontakt z tym czy innym profesorem, jeździli na Master Class, słuchali ich nagrań. Kalkulowali i kontrolowali gusta jurorów i szukali takich rozwiązań, aby się podobać. Pragnienie sukcesu determinowało ich logikę i nie zawsze wychodziło im to na dobre.

Wiadomo, że każdy z profesorów ma inną psychikę i estetykę. Zostawia to w głowach nieopisany mętlik. Jak tu zagrać, aby wszystkim się spodobać. Trudno wybrać, jak trzeba grać, aby osiągnąć sukces, a wiadomo, że dla polskiego pianisty sukces czy porażka oscylują między „życiem a śmiercią", po porażce trudno jest myśleć o przyszłości i o swoim życiu. Sukces daje inne perspektywy.

Przesłuchałem kilku uczestników, którzy posiadali interesujące osobowości. Osobowości poszukujące swojego stylu, wychodzące z utartych ścieżek, czy przekorne indywidualności, które nie znalazły akceptacji w oczach Jury. Obecnie mamy dostęp internetowy do wszystkich nagrań, można więc przesłuchać, porównać i mieć swoje niezależne zdanie. Byłem zdziwiony tym, że większość laureatów była związana z profesorami i członkami Jury. Słuchając pianistów miałem dziwne wrażenie, że uczestnicy nie chcieli za bardzo się „wychylać", aby nie narazić się tym jurorom, którzy nie lubią dużych emocji. Dlatego ich powściągliwość w wykonywanych utworach budziła moje zdziwienie. Czy chodziło o to, aby bezkonfliktowo, płynnie przechodzić z etapu na etap? Albo czy chcieli się zbliżyć do „wzorców"? Ale gdzie są te wzorce, u kogo je znaleźć? Czy posiadali kompleks Pogorelicha? Znam studentów, którzy opuszczają cynicznie swoich oddanych pedagogów, dla tych, którzy zasiadają, albo mają zasiąść w Jury, kalkulując, że będą mieli więcej szans na zrobienie kariery. Z pewnością taka

niewierność się opłaci.

Narodowy Instytut Fryderyka Chopina powinien zmienić Statut Konkursu. Powrócić do korzeni. Obecny Konkurs traci swój etos od czasu interwencji Marty Archerich po odrzuceniu Pogorelicha, który obecnie jest jednym z największych muzyków. W tym konkursie zabrakło takiego autorytetu. Do jury powinno się zapraszać wybitnych pianistów, znawców, chopinistów, niezależnych od nauczania, autorytetów muzycznych, dyrygentów, kompozytorów artystów niezależnych również od szkolnictwa, wolnych muzyków. Sławę i prestiż Konkursu Chopinowskiego w przeszłości tworzyli bez wątpienia jego Jurorzy (także honorowi), goście specjalni i członkowie komitetów honorowych. Wymienię tu najważniejsze postaci kultury światowej ubiegłego i tego stulecia. Witold Maliszewski, Aleksander Michałowski, Henryk Melcer, Karol Szymanowski, Marguerite Long, Maurice Ravel, Witold Lutosławski, Bruno Seidlhofer, Wilhelm Backhaus, Artur Rubinstein, Carlo Zecchi, Arturo Benedetti-Michelangeli, Stefan Askenaze, Dmitri Kabalevsky, Jarosław Iwaszkiewicz, Paul Badura-Skoda, Nikita Magaloff, Mieczysław Horszowski, Kazimierz Kord, Nelson Freire, Mirosław Bałka, Norman Davis, Krzysztof Penderecki, JIri Kylian, Andrzej Wajda i Tomas Venclova. Niektórzy z nich nie tylko zasiadali w Jury, ale przy okazji dawali publiczne koncerty. Bardzo ciekawym rozwiązaniem doboru Jury było zapraszanie kompozytorów, dyrygentów, teoretyków, literatów a nawet

filmowców. Na przykład w Jury zasiadali: Maurice Ravel, Karol Szymanowski, Nadia Boulanger.

Obecny skład Jury budził wątpliwości, jak już wspomniałem, eksponowaniem swoich studentów. Kandydaci „niezależni” mieli mniejsze szanse sukcesu. A brało udział wielu niezwykle ciekawych osobowości, które odpadały w poszczególnych etapach, nie wiadomo dlaczego. Należałoby też ustalić programy konkursów, tak jak bywało to wcześniej. Obecny program budził zastrzeżenia. To takie mydło i powidło. Należałoby przywrócić klasyczny repertuar, w którym uczestnicy będą mogli być porównywani w tych samych utworach. Mam nadzieję, że nie powróci zasłona z drewnianych żaluzji, aby nie widzieć pianistów, tak jak to odbyło się na 4 konkursie w 1949 roku w 1 i 2 etapie. A może powinna powrócić? Jeszcze inną innowację podpowiem. Należy dać do oceny chociaż jeden głos publiczności. Nasza publiczność zna Chopina na pamięć i doskonale zdaje sobie sprawę, kto ma talent, a kto jest popychany i to z właściwego klucza. Artur Rubinstein mówił, że jak gra Chopina czuje w jego muzyce „polską dumę”. W tym konkursie „polskiej dumy” nie było. Fryderyk Chopin, nasz wielki Rodak, musi mieć również swój nieskazitelny, kryształowy Konkurs, odpowiedni do wysokości Jego Geniuszu.

*

Wywiad z pianistą Markiem Drewnowskim:

> Rytm serca i jasność umysłu

Wywiad z jedną z jurorek XVIII Konkursu Chopinowskiego – Diną Yoffe:

> Chopin odpowie miłością

Polskie listopady



Fot. cocoparisienne from Pixabay

Stefan Król *(London, Ontario, Kanada)*

Polska ma dwie ważne daty w nowożytnej historii: trzeci maja 1791 i jedenasty listopada 1918 r. Obie uczyniła świętami narodowymi. Pierwsza data zamyka historię Rzeczypospolitej Obojga Narodów, w dwa lata bowiem po Konstytucji Trzeciego Maja nastąpił kataklizm rozbiorów. Druga rozpoczyna odrodzenie i historię Drugiej Rzeczypospolitej. Dobrze, że tak się stało. Te dwa święta unieważniają niejako rozbiory, zachowują ciągłość wolnej Polski.

“Listopad to dla Polski niebezpieczna pora” – mówi w dramacie Stanisława Wyspiańskiego “Noc listopadowa” Wielki Książę

Konstanty. Rzeczywiście, jeśli przyjrzymy się różnym polskim listopadom, to przyznać musimy, że książę miał rację. Dzieje agonii i dzieje zmartwychwstania Rzeczypospolitej rozegrały się w wyobraźni Polaków właśnie na przestrzeni tego jednego miesiąca.

Pierwsza konfederacja, która wezwała na pomoc Rosję do rozwiązania wewnętrznych problemów Polski, została zawiązana w Tarnogrodzie 26 listopada 1715 r. Pierwsza konfederacja, która nastąpiła przeciw Rosji – powstała w Dzikowie w 1734 r. W cieniu Rosji i wśród coraz szybciej następujących po sobie listopadów minęło także panowanie ostatniego monarchy Rzeczypospolitej Obojga Narodów, koronował się bowiem Stanisław August 25 listopada 1764 roku. Ostatni sejm Rzeczypospolitej – rozbiorowy sejm grodzieński – zakończył obrady w r. 1793 – 23 listopada. W niespełna rok później konało już powstanie kościuszkowskie: 4 listopada 1794 doszło do pamiętnej rzezi Pragi, 5 listopada do kapitulacji Warszawy, a 16 listopada do rozwiązania ostatnich oddziałów pod Radoszycami. Po upływie roku (a po 31 latach tragicznego panowania) Stanisław August złożył koronę w tym samym dniu, kiedy ją założył – 25 listopada.

Zanim nastąpiło listopadowe wskrzeszenie Polski w XX w., najważniejsze wydarzenia czasów niewoli rozegrały się znów w listopadzie. 28 listopada 1806 r. armia napoleońska przyniosła

wolność pruskiej wtenczas Warszawie. Po sześciu latach kolejny listopad pogrzebał możliwość wskrzeszenia całej Rzeczypospolitej, gdy w dniach 26-28 listopada 1812 armia polska towarzysząca Napoleonowi przeprawiła się przez Berezynę z wielkimi stratami w odwrocie spod Moskwy.

I znów mijały lata i kolejne listopady wskrzeszały lub zabijały polskie idee wolnościowe. 29 listopada 1930 r. pożar warszawskiego browaru na Solcu stał się sygnałem do największego naszego powstania narodowego – nazwanego listopadowym właśnie – a w rezultacie także do wielkiej wojny polsko-rosyjskiej, trwającej dłużej niż moskiewska wyprawa cesarza Francuzów. 16 listopada 1846, dokładnie w rocznicę Radoszyc, wcielono do Austrii ostatni kawałek polskiej państwowości – Rzeczpospolitą Krakowską; listopad 1864 widział z kolei kres działalności ostatniego partyzanta Powstania Styczniowego – księdza Stanisława Brzóski. Aby zakończyć tę listopadową wyliczankę dodam, że obalenie muru berlińskiego w 1989 r., symbolu władzy komunizmu nad Europą, nastąpiło także w listopadzie.

Po wielu pozornie cichych latach, gdy trzeba było schować szable do pochew, a zaprzęgnąć do pracy wolnościowej pióra i umysły, nadszedł wreszcie listopad 1918 r., najszczęśliwszy chyba listopad w całej historii Polski. Polska stała się znowu niepodległa i mogła wrócić do Europy. Więc może skończyła się

wreszcie nasza zła listopadowa passa.

Przedwojenny dorobek odrodzonej Polski warto i należy wspominać z uznaniem, nawet z dumą. Wolność, o którą Polacy walczyli powstaniami, wolność długo wyczekiwaną, wolność wymodloną, nie została zmarnowana. Polacy wiedzieli, co z wolnością zrobić, jak wolność zorganizować. I jeśli po drugiej wojnie światowej wydawało się czymś niewyobrażalnym, aby ład w Europie dało się ponownie ustanowić bez przywrócenia państwa Polskiego (nawet Stalin nie myślał o utworzeniu 17. republiki), fakt ten należy przypisać przede wszystkim zdobyczom Drugiej Rzeczypospolitej w ciągu owych niepowtarzalnych dwudziestu lat prawdziwej niepodległości między pierwszą i drugą wojną światową.

Podstawowym problemem odrodzonej Polski była integracja. Ludność, instytucje i tradycje trzech zaborów należało stopić w jedną całość. Żeby sobie uświadomić, jak ogromnie trudny i złożony był to problem, podam tylko, że w pierwszym okresie niepodległości było w obiegu pięć różnych walut; pięć regionów kraju (Wielkopolska, Śląsk, Cieszyn, Galicja Wschodnia i Środkowa Litwa) utrzymało różne systemy administarcji; w wojsku używano czterech różnych oficjalnych języków; w sądach – trzech różnych kodeksów karnych; tory kolejowe wymagały wagonów o dwóch różnych rozstawach kół.

Dodajmy do tego ogromne zniszczenia wojenne. Prawie 90% międzywojennego obszaru państwa polskiego było terenem działań wojennych. Na 22% powierzchni toczyły się długotrwałe, wyniszczające walki pozycyjne. W wyniku działań wojennych, epidemii, głodu i deficytu urodzeń liczba ludności w 1920 r. na terenie Polski zmniejszyła się o prawie trzy miliony w stosunku do roku 1910. I oto w przeciągu zaledwie dwudziestu lat, które historia podarowała Polsce międzywojennej, naród polski zdążył zespolić swe trzy dzielnice, potwierdzić i wzmocnić swą osobowość, wyrażoną w większości przypadków przez demokratyczne instytucje. Pamiętajmy, że wybory do pierwszego sejmu polskiego odbyły się już 26 stycznia 1919 r., gdy formalnie rzecz biorąc nawet jeden kilometr polskich granic nie był ustalony. Frekwencja wyborcza była bardzo wysoka i wahała się, mierząc powiatami, od 60 do 90 procent. Polskie tradycje parlamentarne zaliczają się do najstarszych w Europie, sformowały się już w XV w. Konieczność zwołania sejmu była wprost dogmatem dla ludzi spodziewających się, że wojna światowa poprawi położenie narodu. Odzyskawszy niepodległość Polska szybciej i energiczniej zabrała się do zwoływania sejmu niż zorganizowania armii, choć i armię zdążyła stworzyć na czas. Doszło do głosu poczucie historyczne i prawne ogromnej większości społeczeństwa.

Co było pierwszą, podstawową przyczyną tego sukcesu narodowego?

W drugim roku swego pontyfikatu Jan Paweł II mówił na forum UNESCO:

> Jestem synem Narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejowe, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą, zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako Naród – nie w oparciu o jakiekolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg […]. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze Narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek.

Tak więc to polska kultura zwyciężyła naszych zaborców. To był ów dynamit, który rozsadzał pęta niewoli – mimo długiego ciągu smutnych polskich listopadów.

Nie jest łatwo udzielić w pełni uzasadnionej odpowiedzi na pytanie, w czym tkwiła – i mam nadzieję jeszcze tkwi – ogromna siła i atrakcyjność polskiej kultury. Nawet w czasach niewoli wielu Kolbergów, Estreicherów, Trauguttów polonizowało się i stawało polskimi patriotami. Można co najwyżej pewnym obrazem, czy raczej opowiadaniem, naprowadzić na właściwą –

jak się wydaje – odpowiedź.

Każdy naród pieczołowicie przechowuje swoje najstarsze teksty. Norwegowie i Szwedzi są dumni ze swoich starych sag skandynawskich, opiewających przewagi wojenne wikingów. Francuzi mają słynną “Przysięgę strasburską” z 842 r., wypowiedzianą na znak przymierza politycznego przez dwóch wnuków Karola Wielkiego. Najstarsze zapisane zdanie włoskie nie nadaje się do powtórzenia, bo jest bardzo brzydkie. Najstarsze zapisane polskie zdanie znajduje się w tzw. Księdze Henrykowskiej, pochodzącej z drugiej połowy XIII w. Jest to pisana po łacinie – z wyjątkiem owego jednego zdania polskiego – kronika klasztoru spod Wrocławia. W jednym ustępie kronika opowiada, jak to w pobliżu klasztoru rolnik Boguchwał Brukał otrzymał od księcia Mieszka Starego ziemi “na cztery woły”, a potem sam zagarnął lasu “na cztery pługi”. Wracał z tego karczowania bardzo utrudzony, ale gdy w domu widział, jak żona męczy się przy żarnach, mieląc zboże na chleb, nieraz jej powiadał (i tu kronikarz zapisał, co on do niej po polsku mówił): “Daj ać ja pobruszę, a ty poczywaj“, przekładając na współczesna polszczyznę znaczy: “Daj, niechże ja pomielę, a ty odpocznij”.

To pierwsze polskie zdanie wskazuje, w czym tkwi siła polskiej kultury, jest to po prostu kultura rodzinna. To polski dom okazał się fortecą polskości. Zaborca nie przeszedł progu polskiego domu rodzinnego.

Żyjemy w określonym miejscu i w określonym czasie. Stwierdzenie oczywiście banalne, ale konsekwencje faktu wyrażonego tym stwierdzeniem banalne nie są, bo on właśnie określa nasze życie, nasz sposób bycia między ludźmi, nasz projekt przyszłości i sposób dziedziczenia, nasze hierarchie wartości, pragnienia, sposoby rozumienia świata. Miejsce to przestrzeń, która jest w zasięgu mojej ręki, którą wyznacza próg mojego domu, granica powiatu lub prowincji, słupy graniczne mojego lub nie mojego państwa. I czas. Czas zapamiętany, opowiadany, czas życia moich rodziców i dziadków, przeszłość niby umarła, a żyjąca we mnie, i przyszłość – pole realizacji moich zamiarów. W obrębie tej przestrzeni i tego czasu buduję swój krąg swojskości, bez którego nie mogę być szczęśliwy, bo nie mogę czuć się bezpieczny. Budując krąg swojskości wchodzę w kontakt z innymi ludźmi, którzy żyją na tym terytorium, ale szukam przede wszystkim tych, co są ukształtowani przez tę samą kulturę, z którymi łączą mnie te same mity i przesądy, którzy mają tę samą pamięć i rodzaj wyobraźni, którzy rozumieją moje dowcipy. Ci, co twierdzą, że więzy narodowe można z dnia na dzień zastąpić innymi więzami grupowymi, np. zawodowymi, nie wiedzą, co stanowi fundament ich tożsamości duchowej, są podobni do pana Jourdain z komedii Moliera, który nie wiedział, że mówi prozą.. Ale i ci, co nie chcą zobaczyć poza swoim płotem sąsiada, nie uczynią swego mieszkania domem. Bo dom jest wprawdzie miejscem bezpieczeństwa i swojskości, ale właśnie dlatego, że jest, również miejscem otwartości i gościnności,

gdzie gospodarz siadając na progu może powiedzieć – jak w legendzie o greckim filozofie ogrzewającym się przy domowym ogniu – przechodniu, wejdź, tu także mieszkają bogowie. Ci, co tego nie wiedzą, są podobni do rozbitków na bezludnej wyspie.

Nasze obyczaje dotyczące życia i śmierci, miłości, narodzin i wszystkich ważnych wydarzeń, stwarzają wokół nas jakby żywioł, w którym żyjemy; są naszą sprawdzoną łódką, w której płyniemy przez życie. Bez tej łódki musielibyśmy się chwytać przypadkowo napotkanej belki obcych dla nas obczajów. Na takiej belce można dopłynąć do najbliższej wyspy, ale nie można po ludzku żyć.

Stefan Król *(1937-2015) – kanadyjski fizyk, felietonista.*

Filmy

krótkometrażowe on-line w ramach XVI Festiwalu Polskich Filmów w Austin



Justyna Wasilewska jako Kamila w filmie „Wenus z Willendorfu”
Łódzka Szkoła Filmowa

Wenus z Willendorfu

Reżyseria: Zuzanna Grajcewicz

Scenariusz: Ewa Radzewicz, Zuzanna Grajcewicz
DOP: Ewa Radzewicz
Redaktor: Katarzyna Drozdowicz, Aleksandra Rosset
Dźwięk: Rafał Nowak
Animacja: Karina Paciorkowska, Anna Nowacka

Obsada: Justyna Wasilewska, Katarzyna Straczek, Jan Hrynkiewicz

Kamila to młoda, ambitna dziewczyna, która żyje w świecie, w którym nadwaga wyznacza ideał piękna i status społeczny. To świat, w którym im więcej ważysz, tym więcej znaczysz. Kiedy chudość Kamili zostaje zdemaskowana, dziewczyna zostaje zwolniona z pracy i porzucona przez chłopaka, rozstaje się ze swoim fałszywym pogrubiającym strojem i postanawia stawić czoła rzeczywistości. Decyduje się pójść do kliniki Fit&Fat, żeby poddać się kompleksowej terapii. Czy Kamili uda się przejść kurs w klinice, przytyć i przystosować do otaczającego ją świata?

Film dostępny na platformie festiwalowej: 14-21 listopada.



Kadr z filmu „Wenus z Willendorfu”



Kadr z filmu „Wenus z Willendorfu”

*

Studio Munka

Na jedną noc

30 min., dramat, krótkometrażowy, 2020 r.

Scenariusz i **reżyseria**: Mally Yina
Obsada: Paweł Dobek, Sylwia Boron

Peter ma już trzydzieści lat, ale wciąż unika dorosłości. Wypełnia swoje życie imprezami i jednodniowymi przygodami, rywalizując ze swoim najlepszym przyjacielem Krzysztofem o to, kto zdobędzie najwięcej kobiet na jedną noc. Peter ma wrażenie, że panuje nad czasem. Ma wypróbowaną i sprawdzoną strategię dotyczącą dziewczyn: żadna z nich nie zostaje do rana. Aż do nocy, kiedy przychodzi Wanda i wszystko wymyka mu się spod kontroli… Zarówno Wanda, jak i czas.



Kadr z filmu „Na jedną noc”
Film dostępny na platformie festiwalowej: 7-14 listopada.

*

Studio Munka

We have one heart

11 min., animacja, dokument, 2020 r.

Scenariusz i reżyseria: Katarzyna Warzecha

DOP: Grzegorz Hartfiel
Redaktor: Piotr Kremky
Muzyka: Adam Witkowski

Po śmierci matki Adam natrafia na listy wymieniane przed laty między matką Polką a ojcem, Kurdem mieszkającym w Iraku. To dla niego okazja, by dowiedzieć się więcej o swoim ojcu, którego nigdy nie znał. Połączenie animowanych rysunków z materiałami archiwalnymi przenosi nas prawie czterdzieści lat wstecz i pozwala poczuć emocje między kochankami, którzy mieszkali z dala od siebie w różnych częściach świata. Stajemy się również wtajemniczeni w niezwykły rodzinny sekret. Narratorem jest syn Adama. Film jest oparty na prawdziwej historii.



Kadr z filmu „We have one heart”

Nagrody:

2020 DocsMX Międzynarodowy Festiwal Filmów Dokumentalnych w Meksyku – najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny we Fragmentos Internacionale

2020 Środkowo-Wschodni Festiwal Filmowy CinEast, Luksemburg – Nagroda Publiczności

2020 Chicago International Film Festival – Złoty Hugo (najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny)

2021 Flickerfest 30. Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych, Australia – Specjalne Wyróżnienie dla Filmu Dokumentalnego

Film dostępny na platformie festiwalowej: 14-21 listopada.

*

Studio Munka

O człowieku, który kupił mleko

27 min., dramat, krótkometrażowy, 2021 r.

Scenariusz i reżyseria: Jagoda Madej
DOP: Michał Sosna
Redaktor: Monika Sirojc
Muzyka: Aleksander Brzeziński

Obsada: Miron Jagniewski, Ewa Skibińska, Stanisław Banasiuk, Julian Swieżewski

Maciek chciał być dziennikarzem, podróżować po świecie jak Kapuściński. Ale dorosłe życie nie zawsze układa się tak, jak sobie wyobrażaliśmy, więc aby przynajmniej uzyskać niezależność finansową, przyjął pracę w miejscowym urzędzie gminy. W końcu Niezależny Specjalista ds. Promocji jest prawie jak dziennikarz. Potem zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Z pomocą wieloletniego przyjaciela Maciek próbuje dowiedzieć się, co się dzieje i jak być na bieżąco. Czyżby cierpiał na chorobę, która zaciera granice pomiędzy wyobraźnią, a rzeczywistością?

Film dostępny na platformie festiwalowej: 14-21 listopada.



Kadr z filmu „O człowieku, który kupił mleko”

*

Warszawska Szkoła Filmowa

Po pierwsze…. nie szkodzić

27 min., dramat, krótkometrażowy, 2021 r.

Reżyseria: Adam Hartwiński
Scenariusz: Adam Hartwiński, Aldona Hartwińska
DOP: Michał Konopka
Redaktor: Maciej Gawda
Muzyka: Andrzej Bonarek

Marysia ma swój kanał w sieci i swoich funów. Informuje ich, że ma dla nich niespodziankę. Nagrywa program u lekarza, który robi jej USG. Jest radosna, bo spodziewa się dziecka. Jednak jej radość nie trwa długo. Podczas wizyty u ginekologa okazuje się, że dziecko ma śmiertelną wadę, nie wytworzyła się twarzoczaszka i wkrótce po porodzie umrze. Lekarz doradza aborcję, żeby zmniejszyć cierpienie i matki i dziecka. Podczas Wigilii, Marysia nie chce udawać, drażni ją obecność matki, która przyjechała z Londynu i cały czas mówi o promocjach i siostry, która ma chorą córkę. Nagle siostra prosi, żeby Marysia urodziła dziecko, które, jako spokrewnione może być dawcą nerki, dla jej dziecka. Marysia i jej mąż Krzysztof stoją przed dramatycznym wyborem. Jaką decyzję podejmą?

Film dostępny na platformie festiwalowej: 21-31 listopada.



Kadr z filmu „Po pierwsze… nie szkodzić”

*

Warszawska Szkoła Filmowa

Ostatnia szansa

25 min., dokument, krótkometrażowy, 2021 r.

Scenariusz i reżyseria: Wiktoria Niewiadomska
DOP: Monika Rakowska
Redaktor: Malwina Wodzicka

Sara jest młodą kobietą, która od ośmiu lat cierpi na anoreksję. Obecnie waży 36 kg, co jest jej najwyższą wagą od bardzo dawna. Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała trzy lata. Jak sama mówi – nie pamięta własnego dzieciństwa. Zawsze zazdrościła młodeszemu bratu, który miał innego ojca, troski o niego. Jej choroba dała jej „prawo" do bycia słabą. Mówi, że lubiła to, ponieważ ktoś musiał się nią opiekować. Życie Sary zawsze kręciło się wokół jedzenia. Czas mierzony od jednego posiłku do następnego. Obsesyjne liczenie kalorii i ważenie wszystkiego, co zjadła, zawsze było główną częścią jej życia. Ostatecznie Sara, chcąc założyć rodzinę, zdecydowała się rozpocząć leczenie w placówce zamkniętej i rozpoczęła walkę o siebie i własne zdrowie.

Film dostępny na platformie festiwalowej: 21-31 listopada.



Kadr z filmu „Ostatnia szansa”

Więcej informacji na stronie festiwalu: https://www.austinpolishfilm.com/

„O zwierzętach

i ludziach” – opowieść o człowieczeństwie, które nie ma ceny

Film dokumentalny o Janie i Antoninie Żabińskich, twórcach warszawskiego ZOO, którzy podczas wojny uratowali kilkuset Żydów, ukrywając ich w pustych klatach dla zwierząt i w swojej willi na terenie ZOO. Film jest dostępny na platformie internetowej Austin Polish Film Festival od 7 do 14 listopada:
https://www.austinpolishfilm.com/

Film był pokazywany 22 czerwca 2021 r. w ponad 750 amerykańskich kinach. Zapowiedź filmu ukazała się w magazynie „Culture Avenue”:

> Film „O zwierzętach i ludziach” w amerykańskich kinach

70 min., dokument, 2019 r.

Reżyseria: Łukasz Czajka
Autor: Łukasz Czajka
Redaktor: Jakub Piątek
Muzyka: Marcin Masecki
Producent: Anna Wereda

Akcja filmu rozpoczyna się na kilka lat przed II wojną światową, kiedy ZOO tętni egzotycznym życiem. Ludzie żyją wśród zwierząt: Żabińscy, których willa znajduje się w centrum ZOO, dzielą swój dom ze skrzydlatymi i futrzastymi stworzeniami, zapraszając je do swoich pokoi, a nawet łóżek. To idealne współistnienie oparte na miłości i fascynacji. Jednak idylliczną scenerię niszczy najazd wojsk niemieckich.

Bomby zniszczyły nie tylko budynki ZOO. Zabiły też jego mieszkańców. Martwe żyrafy, słonie czy antylopy to nie tylko symbole, które uwrażliwiają nas na zabijanie ludzi. Ich obecność na ekranie potęguje absurd wojny, która nie wybiera swoich ofiar. Celem wojny nie jest eliminacja wrogów, ale zabicie wszystkich żywych stworzeń, w tym tych najbardziej niewinnych: zwierząt.

Ale paradoksalnie dokument „O zwierzętach i ludziach” to film o życiu i dobru, a nie o śmierci i złu.

*

Łukasz Czajka

Od reżysera

Film „O ludziach i zwierzętach” („Of Animals and Men”) to dokument o tym, co działo się w warszawskim ZOO przed i podczas II wojny światowej. Głównymi bohaterami filmu są Jan Żabiński, twórca i wieloletni dyrektor ZOO oraz jego żona Antonina Żabińska. W czasie wojny oferowali schronienie Żydom i polskim bojownikom ruchu oporu, ukrywając ich zarówno w opuszczonym ZOO, jak i we własnym domu. Ocenia się, że uratowali ok. 300 osób. „Goście” ukrywali się w ZOO od kilku dni do kilkunastu miesięcy

W filmie zostały wykorzystane duże fragmenty autobiografii Antoniny Żabińskiej „Ludzie i zwierzęta”, dlatego to żona dyrektora ZOO jest w filmie narratorką. Opowiada ona o wszystkich, z którymi była blisko, przypomina rożne i wesołe i darmatyczne momenty, opisuje też sytuację w warszawskim ZOO przed wojną i w czasie jej trwania. Cenne też są jej komentarze na temat wojennej Warszawy i Polski.

Film zawiera wywiady z ostatnimi żyjącymi świadkami tamtych wydarzeń: z Moshe Tiroshem, który ukrywał się w ZOO jako

dziecko oraz z Krzysztofem Prochaską, którego matka znalazła schronienie w willi Żabińskich, a także z Teresą Żabińską, córką Jana i Antoniny. Nie zabrakło również materiałów archiwalnych, które nigdy wcześniej nie były emitowane, m.in. sceny przedstawiające rodzinę Żabińskich, ich willę i ogród zoologiczny.

Niemymi bohaterami filmu są zwierzęta i ich stany emocjonalne, których doświadczają (przerażony lew, małpy obserwujące bombardowanie ZOO). Możemy również zobaczyć emocje wywołane przez zwierzęta, gdy ludzie widzą je twarzą w twarz (na przykład przerażone oczy Mosze, gdy spotyka lwa).

Film rozgrywa się w ZOO lub parkach przypominających ZOO. Ta zasada zostaje złamana dopiero wtedy, gdy do ogrodu zoologicznego wkracza niemiecka artyleria.





Jan Żabiński, twórca warszawskiego ZOO



Ludzie i zwierzęta tworzyły jedną rodzinę



Córka Jana i Antoniny Żabińskich, Teresa, później Żabińska-Zawadzki (1944-2021)



Syn Jana i Antoniny Żabińskich, Ryszard, zwany Rysiem (1932-2019)



Willa Żabińskich na terenie ZOO



Antonina Żabińska przy fortepianie. Muzyka była sygnałem, dla ukrywających się w piwnicy willi ludzi.

*

Biogram reżysera:

Łukasz Czajka urodził się w Warszawie. Jest absolwentem Szkoły Wajdy. Jest również absolwentem nauk politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Centrum Studiów Latynoamerykańskich. Jest doświadczonym reporterem telewizyjnym oraz twórcą i projektantem gier wideo, które zostały przetłumaczone na kilkanaście języków obcych. Od czterech lat jest zafascynowany historią rodziny Żabińskich i wojennymi wydarzeniami w warszawskim ZOO. Zaangażował się w działalność Praskiego Towarzystwa Monopol Warszawski, które między innymi podejmuje inicjatywy artystyczne, takie jak koncerty i spektakle teatralne w Izbie Pamięci Jana i Antoniny Żabińskich.



Reżyser Łukasz Czajka